

Korotyński, Bruno Wincenty

Sprawa muzeum miejskiego w Warszawie

Światowit 1, 163-171

1899

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z K a l i s z a.

Wiek w Nrze 337-m 16 października 1898 r. zamieścił korespondencję z Kalisza pod tytułem „Stare zabytki“, z której wyjmujemy parę ustępów:

„Na pytanie p. K. Hoffmana, wystosowane w naszej gazecie, czy Kalisz, na równi z Łomżą, nie mógłby się pochwalić zabytkami sztuki i archeologii, p. Michał Rawicz-Witanowski odpowiada w „Gazecie Kaliskiej“ twierdząco.

Na obszarze naszej gubernii mamy pobraża Warty, usiane cmentarzyskami, z których wydobyte urny i inne przedmioty tułają się u osób prywatnych *ze szkodą nauki.* *)

Posiadamy też liczne kościoły i klasztory, początkiem swoim sięgające w zaranie chrześcijaństwa, a w wielu złożone od wieków spoczywają nieznane nikomu ciekawe zabytki sztuki“. Jako przykład spostrzegamy... (tu wymieniono Borysławice, Brdów, Rdu-tów, Kłodawę).

„...Przechodząc myślą od kościołów, w dworach okolicznych ziemian, znalazłby się powinno nie jeden ciekawy przedmiot na wystawę kaliską. A ileż same miasta przy dobrych chęciach dostarczyć by mogły...“

Nowe stacye krzemienne.

W okolicy miasteczka Chodla, nędznej obecnie osady, w powiecie Lubelskim i Nowo-Aleksandryjskim, mniej więcej w promieniu 10-wiorstowym od tej miejscowości, odkrył w czasach ostatnich pan Stanisław Ostrowski kilkanaście stacyj krzemiennych i zgromadził znaczny zbiorek narzędzi. Ślady pierwotnych osad znalazł p. O. na gruntach wsi *Adelin, Borów, Jeżów, Fryszarka, Huta Borowska, Wronów, Poniatowo, Katy i Młynki Kraczkowskie*. Znajdowane przez p. Ostrowskiego narzędzia są to: nożyki krzemienne, z których jeden bardzo pięknie wykończony, strzałki różnej formy, z pomiędzy których jest kilkanaście wybornie odrobionych; samych skrobaczów jest paręset; mnóstwo skorup z naczyń glinianych; ornamentacye, znajdujące się na tych ostatnich, należą do różnych typów. W jednej z wymienionych wyżej miejscowości znajduje się w lesie 7 kurhanów, których zawartości dotąd określić się nie dało, gdyż rozkopywane nie były.

Wartoby, aby ktoś z naszych archeologów, zajmujących się umiejętnemi poszukiwaniami w dziedzinie pradziejów ziemi naszej, na miejscowość wymienioną uwagę zwrócił, a pewny być może plonu obfitego, który znakomicie wynagrodzi podjęte trudy. Podobnie o śladach cywilizacji pierwotnej w postaci mianowicie urn i narzędzi krzemiennych dowiedziałem się we ws. Trzebieśławicach w powiecie Sandomierskim w odległości 3-ch mil od Sandomierza.

H. Łopaciński.

Sprawa muzeum miejskiego w Warszawie.

We wrześniu 1897 r. „Kurier Warszawski“ zamieścił wiadomość, że jeden z artystów malarzy, p. S., oświadczył gotowość oddania na użytek publiczny swych zbiorów z dziedziny archeologii historycznej, jeśli będzie założone w Warszawie muzeum archeologiczne.

*) W tem miejscu zwracam uwagę na „Prośbę“ pomieszczoną na str. 76-ej niniejszego tomu.

Myśl tę poparł wkrótce, również w „Kuryerze Warszawskim“ (Nr 272 z 1897 r.) p. Antoni Krysiński, który pisał, że skoro tylko w sprawie założenia muzeum nastąpi przejście od słów do czynów, znajdą się niechybnie zarówno liczne zabytki, jak i pomoc materyalna na wzniesienie potrzebnego gmachu. Na początek p. K. zadeklarował od siebie 200 rub.

W kilka dni potem zabrał głos w tej sprawie (Nr 280 „Kuryera Warszawskiego“) p. Erazm Majewski „Chcę mówić — pisał on — o muzeum archeologicznem, ale, zaznaczę to odrazu, o muzeum archeologicznem *miejskiem*. Na całym świecie utrzymywaniem muzeów miejskich zajmują się *miasta same*. Setki wzorowych muzeów istnieją w miastach znacznie mniejszych (a więc o skromniejszym budżecie) od Warszawy, *w zupełności utrzymywane kosztem gmin lub funduszków miejskich*. Muzea bowiem, podobnie jak szkoły, biblioteki, teatry i t. d. są z jednej strony koniecznymi instytucjami użyteczności publicznej, a z drugiej stanowią pożądaną ozdobę i pojętę grodu. To też na Zachodzie dziś niema już miasta, liczącego choćby 100,000 mieszkańców, któreby nie posiadało własnego muzeum; a we Francyi, w Niemczech, w Szwajcaryi, w Anglii małe nawet miściny szcycą się zbiorami, utrzymywanymi na koszt publiczny...

„Uznaję dobre chęci ofiarodawcy i autora listu w Nr. 270 „Kur. War.“, muszę jednak zauważyć, że samo nabycie placu i wzniesienie gmachu na muzeum pochłógnęłoby krocie, na które czekalibyśmy bardzo długie lata... Muzeum archeologiczne w Warszawie *powinno być miejskie*, t. j. nie powinno opierać swojego bytu wyłącznie na wspaniałomyślnej ofiarności jednostek, lecz przedewszystkiem *może i powinno otrzymać podstawy bytu od miasta*, którego stanie się własnością i ozdobą. Dość będzie ofiarności prywatnej, gdy zbiory przyszłego muzeum złożą się głównie z darów dobrowolnych osób, chcących uczynić je własnością ogółu. Natomiast byłoby wielką anomalią i niesprawiedliwością, gdyby ci, którzy zbiory swoje zechcą uczynić własnością ogółu, mieli jeszcze nadto sami zakupować grunt i wznosić dla miasta nieruchomości.

„Powie ktoś, że Warszawa ma tak wiele pilniejszych zadań do spełnienia, iż nie może łożyć na ufundowanie lub utrzymanie muzeum. Nie zgodzę się jednak zasadniczo z takim poglądem. *Miasto, którego dochód roczny wynosi 7¹/₂ miliona... może sobie bez krzywdy pozwolić na wydatek roczny paru tysięcy rubli*. Dla uwydatnienia wzajemnego stosunku liczb powyższych, odejmę od nich trzy zera i, zamiast miasta, postawię zamożnego człowieka, rozporządzającego rocznym dochodem 7,500 rubli. Nikt chyba nie uwierzy, aby przy takim dochodzie nie był on w stanie pozwolić sobie na wydanie raz w ciągu roku *dwu rubli* na cel zgoła nowy, ale pożyteczny i przyjemny. Taki właśnie stosunek tutaj zachodzi.

„Ale mniejsza nawet o datek owych dwu rubli. Muzeum archeologiczne *miejskie może i powinno otrzymać pomoc od miasta w innej postaci*. Niech dostanie tylko odpowiednią nieruchomość na pomieszczenie swoich zbiorów. Resztę chętnie dopełnią wtedy ci, którym potrzeba instytucyi leży na sercu i łatwo zbiorą się wtedy fundusze na urządzenie lokalu, na szafy i niezbędne przyrządy, a do czasu nawet i na opłacenie skromnego personelu muzealnego. Ale przedewszystkiem *miasto musi ofiarować jeden ze swoich gmachów, który zresztą nie zmniejszy wcale jego majątku nieruchomego, boć muzeum, wraz z tem co się w niem pomieści, i nadal własnością miejską pozostanie*.

„Taka ofiara, a raczej takie rozporządzenie swoją własnością ze strony miasta da dopiero trwałą podstawę dla muzeum archeologicznego. O tę podstawę

powinni też postarać się przedewszystkiem inicjatorowie muzeum, a niechybnie zarząd miejski, w dobrze zrozumianym interesie powszechnym, nie odmówi słusznej i weale nie kosztownej pomocy. Wtedy też tylko projekt, ze wszech miar godny rychłego urzeczywistnienia, może się szybko w czyn zamienić, a rozproszone w rękach prywatnych skarby naukowe gromadzić się będą w jednym ognisku na pożytek nauki i ozdobę miasta."

Przy końcu tego artykułu p. M. oświadcza, iż z chwilą gdy zarząd miasta przeznaczy dla muzeum archeologicznego lokal odpowiedni na stałe, on ofiaruje do tego muzeum swój zbiór przedhistoryczny, złożony z kilku tysięcy okazów, oraz przyczyni się odpowiednim funduszem do urządzenia oddziału przedhistorycznego. Powiada też, że jak mu wiadomo, warszawska wystawa etnograficzna ofiarowałaby również swoje starożytności do muzeum miejskiego.

Myśl założenia muzeum archeologicznego miejskiego w Warszawie znalazła gorące poparcie w prasie miejscowej.

W miesiąc po artykule pana E. M. ukazała się w „Kur. Warsz.“ (Nr 309) wiadomość tej treści: „Celem wygodniejszego pomieszczenia biur swoich, magistrat, jak wiadomo, zakupił b. pałac Blanka, ażeby na jego miejscu wzniesć prawe skrzydło ratusza. Otóż dowiadujemy się, że jedna z sal w nowem skrzydle ma być przeznaczona wyłącznie na muzeum różnych pamiątek, starożytności i wykopalisk warszawskich.“

Z powodu tej decyzji magistratu, znaleźliśmy w Nr. 335 „Kur. Warsz.“ (1897 r.) nowy artykuł p. Majewskiego, w którym między innemi czytamy, co następuje: „...Otworzenie podobnej sali zabytków *nie rozwiązuje bynajmniej kwestyi muzeum miejskiego*... Zbiór w magistracie może stanowić ciekawy gabinet, ale nigdy nie zastąpi instytucji o szerszym programie, której Warszawa potrzebuje. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w wielu mniejszych nawet miastach muzea miejskie zajmują całe gmachy; jeśli nadto będziemy pamiętali, że Warszawa nie tylko jest miastem wielkiem, ale jest jeszcze głównem ogniskiem ludnego kraju, pozbawionego dotychczas podobnych instytucji — to przekonamy się że muzeum, godnem miasta przeszło półmilionowego i mającem trwale zadość czynić poważnym potrzebom czasu i nauki, nawet na początek, nie może być jedna, choćby największa sala.

„Muzeum musi mieć zapewniony stały byt i rozwój, musi być zorganizowane na modłę miast dużych. Musi ono mieć ściśle i jasno określony zakres, odpowiedni do potrzeb i rozwoju lokal, swoje fundusze lub ich źródła, ściśle określone i zabezpieczone, wreszcie swój osobny zarząd, zostający jedynie pod zwierzchnictwem rady miejskiej...

„Instytucje publiczne, jeśli nie mają zawodzić pokładanych w nich nadziei, winny być budowane na trwałych fundamentach, nie zaś na ruchomym piasku chwilowych „dobrych chęci.“

Do sali magistratu, choćby w niej było na razie trochę miejsca i choćby do niej ofiary postronne przyjmowane, wątpię, aby zdecydował się ktoś z posiadaczy oddać cenniejsze zbiory na własność miasta. Podobny bowiem przytułek nie przedstawia niezbędnych rękojmi trwałości. Wszak magistrat, który dał dziś salę na zbiory, może jej jutro potrzebować na „pilniejszy lub ważniejszy“ użytek. Wtedy zarówno dawne, jak nowe okazy mogą się znaleźć rychło gdzieś w pakach na składzie, narażone na zniszczenie lub rozproszenie. Zresztą sama szczyplowość lokalu odrazu zatamuje normalny rozwój instytucji...

„Zwykle muzea miejskie obejmują kilka działów, jak: zbiory sztuki, historię, etnografię, archeologię i zbiory przyrodnicze, ilość zaś owych działów w muzeum ogólnem niekiedy się uszczupla, jeżeli miasto posiada już inne muzea specjalne. I u nas przeto, podnosząc projekt utworzenia muzeum, należałoby odpowiedzieć na pytanie: co właściwie zbiory jego mają obejmować? Potem dopiero można decydować zasadnie o sprawie rozmiarów muzeum i funduszków do utrzymania jego potrzebnych.

„Byłoby rzeczą pożądaną, aby wobec wyraźnej dobrej woli zarządu miejskiego, grono osób świadomych rzeczy i godnych zaufania, powołane przez tenże zarząd, rozważyło sprawę, a z pewnością okaże się ona nie tak trudną do urzeczywistnienia, jak to na pozór się wydaje.“

W Nr. 16 „Kur. Warsz.“ z roku następnego (1898) znowu znaleźliśmy obszerny artykuł w sprawie muzeum. Autor artykułu, ukrywający się pod literami K. W., zwraca uwagę na zbiory muzeum sztuk pięknych. Zbiory owe składają się z trzech działów: obrazy, rzeźby i ryciny. „Obrazy — pisze p. K. W. — pochodzą z kilku źródeł: z dawnej galerii wydziału nauk i sztuk pięknych b. uniwersytetu Aleksandryjskiego, z nabytków różnemi czasy poczynionych dla b. szkoły sztuk pięknych, z daru zapisanego testamentem ś. p. Piotra Fiorentiniego, z zakupu dokonanego podczas sprzedaży publicznej galerii Weyera w Kolonii i z nabytków, poczynionych u osób prywatnych przez teraźniejszego dyrektora p. Cyprjana Lachnickiego. Razem jest około 500 malowideł, ocenionych na 300.000 rub.“ Wszystkie te obrazy mieszczą się obecnie... w pakach!... „Drugi oddział muzeum sztuk pięknych — oddział rzeźb i odlewów gipsowych, któremu dał zawizek Stanisław August, składa się z 700 przedmiotów. Powstał ze zbiorów wydziału sztuk pięknych b. uniwersytetu Aleksandryjskiego oraz późniejszych nabytków... Wszystkie te rzeźby, odnowione nader starannie przez artystę rzeźbiarza p. Molatynskiego, mieszczą się obecnie, jako oddzielny gabinet, w skrzydle gmachu uniwersyteckiego. W skład trzeciego oddziału muzeum sztuk pięknych, według brzmienia ustawy z roku 1862, wejść miały ryciny, znajdujące się w bibliotece głównej uniwersytetu, lecz nie nastąpiło to dotychczas.“

Pan K. W. powiada, że obrazy, rzeźby i ryciny, o których mowa, powinny znaleźć się w przyszłym muzeum miejskiem. „Z natury rzeczy — pisze on dalej — przenieśliśmy tam szkołę rysunkową, która pozostaje razem z muzeum sztuk pięknych pod zarządem tego samego dyrektora, stanowi z niem poniekąd całość, a dotychczas mieści się w lokalu prywatnym.“

Przypomina p. K. W. o deklaracyi p. S., p. E. Majewskiego i właścicieli wystawy etnograficznej, dodając, że redakcyja „Kur. Warsz.“ posiada listy świadczące, że sporo osób prywatnych pośpieszyłoby z ofiarami pieniężnymi na zakup przedmiotów do projektowanego muzeum. Zaznacza też, że muzeum sztuk pięknych otrzymuje 1,000 rub. rocznie zasiłku rządowego na powiększenie zbiorów; z tej summy $\frac{1}{3}$ pobiera zarząd uniwersytetu z tytułu zawiadywania gabinetem figur gipsowych.

Niema potrzeby więc troszczyć się o okazy; idzie tylko o „wzniesienie gmachu, w którym znalazłoby przytułek od lat kilkudziesięciu tułające się po mieście i rozczłonkowane muzeum sztuk pięknych ze szkołą rysunkową, oraz zbiory etnograficzne, archeologiczne, a może i inne. Kosztowałoby to — weźmijmy sumę dość wygórowaną — 300,000 rub. Czyż amortyzacya takiej kwoty

może zachwiać równowagę budżetu miasta, który rozporządza rocznie dochodem 7 milionów? Nie sądzimy. Obawa płacenia kilkonastotysięcznej raty amortyzacyjnej wyglądałaby, jak oszczędność bogacza na zapalkach. Zresztą początkowo, w czasie umarzania długu, możnaby nałożyć opłatę na osoby, zwiedzające muzeum w dni powszednie (nie w święta). Bilet wejścia mógłby kosztować 5 lub 10 kopiejek. A nie zapominajmy o 2,000 rub., które okrąg naukowy płaci za wynajęcie lokalu dla szkoły rysunkowej.

Jako miejsce na wybudowanie gmachu muzeum miejskiego p. K. W. wskazuje place po zabudowaniach szpitalnych Dzieciątka Jezus.

Nawoływania prasy nie były bezskuteczne. Dnia 11-go marca 1898 roku „Kur. Warsz.“ (Nr. 70) mógł powiedzieć, że „sprawa utworzenia muzeum miejskiego wchodzi na tor pomyslny.“

„Na posiedzeniu dzisiejszem magistratu — pisał „Kuryer“ — w zasadzie uchwalono budowę muzeum miejskiego, z warunkiem iż przeznaczone do niego zbiory przejdą całkowicie na własność miasta. Szczegóły sprawy mają być rozważone w osobnej komisji, do której zarząd miejski zamierza zaprosić grono osób kompetentnych. Projekt ma być niebawem złożony J. O. generał-gubernatorowi warszawskiemu.“

3-go kwietnia 1898 r. odbyły się w magistracie obrady w sprawie budowy muzeum. Prócz prezydenta miasta generała Bibikowa, wice-prezydenta Ziętkowskiego, starszych ławników Ratyńskiego i Miłobędzkiego, ławnika Śląskiego, starszego inżyniera miasta Mościckiego, starszego budowniczego miasta Cichockiego i budowniczego Dziekońskiego, — wzięli udział w tych obradach pp. szambelan Lachnicki, Wojciech Gerson, Jan Karłowicz, Erazm Majewski i Leopold Janikowski. Na zebraniu tem postanowiono przedewszystkiem, że zbiory, które miały być pomieszczone w muzeum miejskiem, musiałyby przejść przedtem na wyłączną własność miasta. Następnie zajmowano się kwestyą czy warszawskie muzeum miejskie ma być poświęcone specjalnie sztukom pięknym, czy też winno mieścić i inne działy, jak archeologiczny, etnograficzny i t. p., oraz czy przy muzeum winna być szkoła rysunkowa. Postanowiono, że muzeum będzie składało się z kilku działów (archeologiczny, etnograficzny, sztuk pięknych t. p.) i będzie miało ścisły związek ze szkołą rysunkową. W końcu wybrano podkomisję, której poruczono określenie potrzebnej przestrzeni dla każdego z działów oraz sumy potrzebnej na budowę. Za najodpowiedniejsze miejsce uznano trzy place, oznaczone Nr. 7, 8 i 9 z frontami od ulic Zgoda, przedłużenia Siennej i Jasnej. Place te obejmują powierzchni 711 sążni kwadratowych. Projektowany budynek ma być dwupiętrowy. Parter przeznaczony na zbiory etnograficzne, archeologiczne i t. p., pierwsze piętro na galerie obrazów i gipsy, drugie zaś na szkołę rysunkową. Do podkomisji wybrano pp. szambelana Lachnickiego (przewodniczący), W. Gersona, J. Karłowicza, E. Majewskiego, L. Janikowskiego, Cichockiego, Dziekońskiego i Mościckiego.

Ogół i prasa śledzili z zainteresowaniem rozwój całej tej sprawy. Jedną ze wskazówek tego zainteresowania się był list, wystosowany do redakcyi „Kur. Warsz.“, podpisany „jeden z ewentualnych ofiarodawców“, list wydrukowany w Nr. 111 tego pisma (z dnia 23-go kwietnia 1898 r.). „Czytamy — pisze autor tego listu — w jednych pismach, że zakłada się „Muzeum miejskie“, w innych, że „Muzeum miejskie sztuk pięknych“. Na pozór wydaje się to obojętnem; ale gdyby istotnie, jak przypuszczam z brzmienia, drugie określenie było autenty-

czniejsze, wtedy zauważyć muszę, iż połączonoby w projekcie dwie nazwy, dwa pojęcia *wzajem się wykluczające*.

„Drobne dwa słówka „sztuk pięknych“, dołożone do nazwy muzeum miejskiego, świadczą, że chyba komisya nie uświadamia sobie należycie olbrzymiej różnicy, zachodzącej między *ogólnem muzeum miejskiem*, a *specyjalnem muzeum sztuk pięknych*, już zresztą egzystującym na innych zasadach i prawach, aniżeli powinno być założone muzeum miejskie.

„Skutkiem pomieszczenia tych pojęć, kwestya muzeum miejskiego może zejść na niewłaściwe tory. Ze względu na dobro sprawy i miasta, i z uwagi, że takie lub inne rozstrzygnięcie tego pytania wpłynąć może na pobudzenie napływu ofiar rzeczowych do projektowanego przybytku wiedzy i sztuki, radzibyśmy dowiedzieć się jaknajrychlej, co jest prawdą: czy komisya obraduje nad założeniem *muzeum miejskiego*, w którym różne działy jego byłyby *równouprawnione*, czy też projektuje tylko budowę, kosztem miasta muzeum sztuk pięknych i szkoły rysunkowej, przy którym byłyby tylko tolerowane inne przedmioty, ofiarowane na rzecz miasta?“

Na pytanie powyższe dał odpowiedź p. Erazm Majewski w osobnym artykule, pomieszczonym w Nr. 112 „Kur. Warsz.“ Piszę on, że kwestya, poruszona przez „Jednego z ewentualnych ofiarodawców“ nie jest przesądzona. „Wezwanie do obrad w komisyi — pisze p. M. — istotnie wymieniało „Muzeum miejskie sztuk pięknych“; ale szczegół ten lubo nie objęty porządkiem dziennym, zaraz na pierwszym posiedzeniu podnieśli pp.: Leopold Janikowski i dr J. Karłowicz, przy czem większość komisyi ujawniła życzliwość dla projektu „Muzeum miejskiego“, nie zaś „Muzeum miejskiego sztuk pięknych.“ Na razie niepodobna było poświęcić temu przedmiotowi więcej uwagi, wobec rozważania wyboru miejsca i zasadniczych szczegółów budowy gmachu“... Od rozstrzygnięcia tej wątpliwości zależnem jest, jak pisze p. M., wcielenie do projektowanego muzeum zadeklarowanych już zbiorów prywatnych, zarówno pp. Karłowicza i Janikowskiego jak p. M. „Czemże jest, — czytamy dalej — a raczej czem być może muzeum miejskie, a czem muzeum sztuk pięknych?“

„Muzeum miejskie jest to, z jednej strony, skarbiec, przeznaczony do przechowywania wszelkich przedmiotów, będących własnością lub depozytem miasta, a zasługujących na ochronę od zagłady, z drugiej zaś strony świątynia nauki i sztuki, nie tylko przeznaczona do kształcenia sposobem poglądowym mieszkańców i gości miasta, ale jeszcze służyć mająca za podstawę do studyów artystycznych i prac ściśle naukowych opartych na materiale muzealnym.

„Takie są ogólne pojęcia o muzeach i takiego muzeum nam potrzeba. Dobro ogółu i miasta domaga się otworzenia w Warszawie przybytku, do którego jednostki mogłyby składać swój dorobek, wypływający z zamięłowania do dziejów miasta, do wszelkich nauk i do sztuki. Warszawa jest już jedynem, co do wielkości, miastem na świecie, które u progu wieku XX-go nie posiada instytucyj, jakimi szczyć się gdzieindziej nie tylko miasta większe, ale nawet miasteczka dwudziestotysięczne. Więc gród nasz a z nim kraj czeka spragniony na otwarcie takiego przybytku.

„A teraz, co to jest Muzeum sztuk pięknych wraz ze szkołą rysunkową, a właściwie szkoła rysunkowa z własną galerją obrazów, rzeźb i sztychów?

„Instytucya ta istnieje oddawna, ma tylko lokal zbyt szczupły względnie do swoich potrzeb. *Stwarzać więc niema potrzeby tego, co już jest.* Muzeum sztuk

pięknych ze szkołą rysunkową nie jest przytem wcale instytucją *miejską*, bo otrzymuje stały choć niewielki zasilek roczny rządowy i ma oddawna przyznaną sobie przez rząd sumę na budowę własnego gmachu. Nie myślimy zaprzeczać wielkiego pożytku podobnego muzeum czy szkoły, ale zaznaczamy, że, choćbyśmy kosztem miasta umożliwili szkole rychlejsze otwarcie jej galeryi, to jednak nie rozwiążemy przez to sprawy założenia ogólnego *Muzeum miejskiego*. Owszem, odwleklibyśmy je tylko z powodu zużycia funduszków. Obiedwie tedy instytucje zosobna mają zupełną rację bytu, ale *organiczne ich połączenie* w jedną całość jest wręcz niemożliwe.

„Jakiem prawem nazywaćbyśmy mogli podobne muzeum *miejskiem*, kiedy zarówno teraz, jak z chwilą otwarcia galerye jego podlegają i podlegały musiały kompetencyi władz, nie mających nic wspólnego z zarządem miejskim? Rodzi się dalej pytanie: Jakżeby mogło miasto przyjmować do takiego muzeum legaty i ofiary, *czynione na rzecz miasta*, jeśliby instytucja, oparta na statucie Muzeum sztuk pięknych, wcale zarządowi miasta nie podlegała? Jeśli legaty byłyby nawet przyjmowane, to nie dla muzeum miejskiego, *którego, pomimo nazwy, de jure nie byłoby wcale*, lecz dla muzeum sztuk pięknych przy szkole rysunkowej.

„Ale nie dość na tem. Po za obrębem kwestyj formalnych nasręczyłyby się inne niekonsekwencje tego nienaturalnego połączenia.

„Przedewszystkiem — sprawa utrzymywania zbiorów muzealnych na poziomie nowoczesnych wymagań nauki. Czyżby bowiem miasto mogło gromadzić zbiory różnorodne, z prawdziwym pożytkiem dla nauki i dla ogółu, jeśliby szkołą rysunkową i *wszystkimi zbiorami* przy niej kierowali ludzie, z natury swych obowiązków, jednostronnie tylko kompetentni? A i zarządzanie zbiorami naukowemi wcale do łatwych zadań dziś nie należy.

„Bezpowrotnie — jak słusznie mówi autor artykułu w „Przeglądzie Tygodniowym“ — minęły te czasy, kiedy całą instytucją muzealną kierować mógł zwykły urzędnik, albo człowiek jednostronnie wykształcony. Dziś personel muzealny w dużych i wzorowych muzeach tworzy sztab uczonych, co zjedli zęby na kwestiach specjalnych i oryentują się każdy w innej sferze nieprzejrzanego obszaru. Muzeum jest dziś dziełem popularyzacyjnem i poważnem w wielkim stylu.“

„Niema wcale przesady w powyższych słowach. Najbogatsze nawet zbiory — to dopiero materiał surowy, w który trzeba wlać ducha i ożywić ładem naukowym na to, aby przemówił i stał się obrazem stanu danej gałęzi nauk; to dopiero budulec, z którego można stworzyć albo dzieło użyteczne, albo bezładny bazar ciekawostek.

„Muzeum warszawskie, gdy powstanie, ze względu na warunki miejscowe, ogrom miasta i brak współzawodnictwa prowincjonalnego, będzie powołane do rozwinięcia na szerszą skalę dobrze pojętej działalności naukowej i popularyzacyjnej.

„Pytam tedy, jak możnaby wymagać, aby najgenialniejszy kierownik szkoły artystycznej, malarz czy rzeźbiarz mógł podolać obowiązkowi kierowania instytucją, wymagającą wiedzy wszechstronnej?

„Wprawdzie zarząd szkoły mógłby powołać od siebie komitet uczonych i specjalistów. Czy jednak byłoby właściwem i korzystnem dla równomierności w traktowaniu poszczególnych działów, gdyby ci kierownicy podlegali zwierzchności szkoły, zamiast zależeć od zarządu miasta?

„Już z tej jednej racji podobne muzeum, choćby nawet skupiało przedmioty z wielu dziedzin nauki, i cały swój byt zawdzięczało wyłącznie miastu, nie byłoby ani ogólnem, ani miejskiem.

„A dalej. Czyż zarząd szkoły dążyłby do zwiększania swych zbiorów przedmiotami, wychodzącemi po za zakres jego specjalności? Bardzo wątpię, bo z punktu widzenia sztuki, byłoby mu to i obojętnem i niedogodnem. Należyte zaś zadanie czynienie podwójnym i całkiem różnym obowiązkom rozpraszałoby siły kierownika szkoły, wymagając wysiłków w celu sprostania słusznym, a znacznym wymaganiom, których, dodajmy, nigdyby, z prawdziwym pożytkiem interesów ogólnych, nie mógł zaspokoić...

„Zdawałoby się, że stoimy wobec alternatywy: albo osobne muzeum miejskie, albo muzeum sztuk pięknych; jest atoli wyjście bardzo proste i obustronnie korzystne. Szkoła rysunkowa i Muzeum sztuk pięknych mają sankęę Najwyższą i bogaty zbiór dzieł sztuki, ale nie mają lokalu na udostępnienie tych zbiorów, nietylko szerokim kołom publiczności, lecz nawet uczniom szkoły. I Muzeum i szkoła są instytucjami wielce pożytecznemi i zasługującemi na pomoc. Miasto więc postąpiłoby źle, gdyby nie skorzystało ze sposobności spełnienia czynu pożytecznego dla ogółu, a korzystnego dla swoich galerij.

„Niech tedy swój gmach tak zaprojektuje, aby mógł on przyciągać obiedwie pomienione instytucje i dać dla Muzeum sztuk pięknych bezpłatną w najdłuższe czasy gościnę pod swym dachem.

„Wtedy, i tylko wtedy, Muzeum miejskie i Muzeum sztuk pięknych — te dwie instytucje, różne ustrojem i podlegające osobnym zarządom, będą mogły wybornie tworzyć sztuczną całość. Zbiory Muzeum sztuk pięknych oświecą swą obecnością kolekcje miejskie i odwrotnie.

„W takim układzie oba muzea mogą się rozwijać i działać samodzielnie. Dział pamiątek miejskich, archiwum, biblioteka i zbiory naukowe będą wzrastały szybko, otoczone przez miasto opieką fachową, dzieła zaś sztuki będą napływały bądź do ogólnego Muzeum miejskiego, mającego swój oddział sztuk pięknych, bądź do mieszczącego się w tymże lokalu Muzeum sztuk pięknych, a to zależnie od woli ofiarodawców, a w razie zakupów zależnie od funduszu, z jakiego je nabyto.

„Zarząd szkoły rysunkowej nie będzie obciążony nieodpowiednim obowiązkiem, którego spełnianie musiałoby się odbić ujemnie zarówno na jego zadaniach artystycznych, jak na wartości zbiorów naukowych.

„Następuje się w końcu jedna okoliczność. Obecnie Muzeum sztuk pięknych, jak wspomnieliśmy, ma przyznany sobie w zasadzie, wprawdzie niewypłacany, ale i nieocfnięty zasiłek rządowy.

„Gdyby kiedykolwiek zaszła tego potrzeba, owo Muzeum i spokrewniona z niem, a obecnie złączona nawet szkoła rysunkowa mogą się wyprowadzić do własnego domu. Przy projektowanym przez nas ustroju, łatwo to będzie skutecznie w każdym czasie bez żadnych zakłóceń, osobne bowiem katalogi inwentarza pozwolą określić: co należy do Muzeum sztuk pięknych, a co do muzeum miejskiego.

„Natomiast narażać się na mnóstwo wskazanych powyżej i wiele innych szkopolów, jedynie chyba gwoi temu, aby skorzystać z gotowego statutu Muzeum sztuk pięknych, byłoby podobną niewłaściwością, jak podróżować za cudzym pasportem, mogąc wystarać się o własny. Wszakże to tylko kwestya czasu, którego

mamy jeszcze dosyć przed sobą do chwili uporania się z kwestyami i czynnościami przygotowawczemi...

„Nie miasto — powiada w zakończeniu p. Majewski — szukać powinno gościny dla swoich zbiorów w Muzeum sztuk pięknych (*nota bene* gościny w swoim własnym gmachu), ale odwrotnie, a wtedy wszystko będzie w porządku.“

Pomieszczenie sprawy Muzeum sztuk pięknych ze sprawą projektowanego muzeum miejskiego sprawiło, że rzecz poszła w odwłokę. Komisya, której skład podaliśmy wyżej, odbyła tylko dwa posiedzenia; planów i kosztorysów nie wykonano...

Poruszono wreszcie znowu tę kwestyę w pierwszych dniach stycznia r. b. na posiedzeniu magistratu, na które nie należący do zarządu miejskiego członkowie komisji muzealnej nie byli zaproszeni. O posiedzeniu tem pisze „Kur. Warsz.“ (Nr. 5): „Po bliższem wyjaśnieniu tej sprawy zarząd miejski przyszedł do następujących wniosków: Muzeum (sztuk pięknych) stanowi własność skarbu, szkoła zaś rysunkowa jest zakładem samodzielnie zabezpieczonym, zaczem magistrat o tyle mógłby wziąć udział w dostarczeniu pomieszczenia dla Muzeum i podjąć się jego utrzymania, o ileby zbiory muzealne przeszły na zupełną własność miasta. W tym duchu rzecz całą przedstawiono władzy wyższej.“

Życzymy najszezerzej władzom miejskim powodzenia w staraniach o pozyskanie zbiorów Muzeum sztuk pięknych dla miasta, kwestya ta jednak nie ma wcale decydującego znaczenia dla sprawy utworzenia Muzeum miejskiego. To ostatnie, jak wiadomo, i bez zbiorów Muzeum sztuk pięknych może być odrazu bardzo dobrze postawionem pod względem zarówno ilości, jak i jakości okazów. Nie rozumiemy przeto, dlaczego pracę około utworzenia muzeum miejskiego odkładać *ad calendas graecas*, dlaczego mamy czekać z założonemi rękoma na postanowienie co do zbiorów Muzeum sztuk pięknych. Należałoby raczej robić swoje, nie oglądając się na to, jaką będzie decyzya co do owych zbiorów i kiedy ona nastąpi. Jeśli odpowiedź będzie przychylną, to oddział sztuk pięknych muzeum miejskiego wzbogaci się przez to cennymi okazami; jeśli — odmowną, to i bez tych zbiorów muzeum miejskie będzie mogło istnieć i być instytucją zarówno piękną, jak i pożyteczną. Zresztą i w tym drugim wypadku zbiory Muzeum sztuk pięknych mogłyby znaleźć gościnę w gmachu muzeum miejskiego, jak to już zaznaczył p. E. M. Po cóż czas tracić, skoro muzeum miejskie, bez względu na takie lub owakie postanowienie co do zbiorów, o których mowa, może i powinno być utworzone? Zdaje się, że to takie proste i jasne!...

B. W. Kor.

Prawo i rozporządzenia dotyczące wykopalisk.

„Własność ziemi pociąga za sobą własność powierzchni i wnętrza. Właściciel we wnętrzu ziemi może przedsięwziąć wszelkie roboty i poszukiwania, jakie za stosowne uzna i ciągnąć z nich wszelkie przychody.“

(Kodeks Napoleona § 552.)

Już p. Erazm Majewski zwrócił uwagę w „Gazecie Polskiej“ Nr. 22 z r. 1895 oraz w „Drobnych pracach i notatkach z dziedz. archeol.“ (str. 110),